XXII. Kraków, 1 października 1919 r. Nr. 19.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 11 kor. 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. — Łódź, Piotrkowska 62.**

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



Po ślubie. — Czegóżeś taki zamyślony?
— Rozważam słowa Aleksandra Wielkiego: „Dla jednego za wiele..."

Niebzpieczeństwo habsburskie.

Nie dość mu, że jest przy życiu
Habsburg bez czci i sumienia,
Że w bezpiecznem jest ukryciu,
Że ocalił resztki mienia,
Jeszcze ciągle niecne plemię
Niepokoi sobą ziemię.

Jeszcze ciągle przez rodzinę
Intryguje świat jak zwykle,
Robi prawie co godzinę
Jakieś spiski, konwentykle
I niepomny losu cara
Tron odzyskać już się stara.

Jak się pozbyć owej zmory
Natrętnego habsburczyka,
Przemyśliwa od tej pory
Austryacka republika.
Chcecie spokój zyskać wreszcie,
Z Rosyi sobie przykład bierzcie!

⊙ ⊙

Konkurs.

„Monitor polski“ ogłasza;

Rozpisuje się niniejszem konkurs na obsadzenie kilkunastu posad radców ministeryalnych w różnych gałęziach administracyi państwowej. Warunki ubiegania się o powyższe posady:

1) Dokładne podanie wyznania politycznego i przynależności partyjnej z przytoczeniem stosunków pokrewieństwa, lub bliższej znajomości z wybitnemi osobistościami.

2) Metryka, na dowód, że ubiegający się przyszedł w samej rzeczy na świat, ukończył już siedmnasty rok życia, a nie przekroczył dziewięćdziesiątego. W razie niepełnoletności pisemne zezwolenie rodziców, lub opiekunów. Członkowie „mniejszości narodowych“, mają bezwarunkowe pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

3) Wykształcenie domowe zupełnie wystarcza, fachowe nie będzie uważane za przeszkodę przy objęciu stanowiska.

4) Do podania należy dołączyć, o ile ubiegający się o posadą jest piśmienny, własnoręcznie spisane *curriculum vitae* z powołaniem się na zasługi już położone i ewentualnie położyć się mające.

Nie udało się.

Dwu młodych facecików założyło ze sobą, że jeden z nich potrafi wprawić w zakłopotanie ś. p. Lucynę Cwierciakiewiczową, znaną ze swej swobody i ostrego języka.

Było to w czasie wakacyi, w Krynicy, gdzie znana autorka „Trzystu sześćdziesięciu pięciu obiadów za pięć złotych“, spędzała stale letnie miesiące.

Jeden z nich, spotkawszy ją na przechadzce, przystępuje do niej śmiało i, uchyliwszy kapelusza, rzecze:

— Słyszałem, że pani dobrodziejka jest bardzo gospodarną, więc też chciałem zapytać, ile też płótna trzeba dla mnie na... kalesony!... Mam zamiar sprawić sobie kilka par, a boję się, że mnie obedrą...

Cwierciakiewiczowa obrzuciła go złośliwym wzrokiem od stóp do głów i odparła swobodnie:

— Dla takiego za... (słowo brzmiało bardzo podobnie do „zaskroniec“, ale miało inne znaczenie!...) wystarczą dwa łokcie!...

Facet, który ją chciał wprawić w zakłopotanie, sam zbaraniał i stanął przed nią, jak sztubak!...

⊙ ⊙

Aha!

Były komendant korpusu przemyskiego Galgotzy, znany z tego, że ogromnie wrogo odnosił się do „cywilów“, choć przecież na świat przyszedł jako zwykły cywil, a nie z ostrogami, podczas pobytu w Jarosławiu na inspekcyi, wracając z ćwiczeń, zauważył bardzo ładny, nowy dom. Zapytał więc jednego z oficerów, czy nie wie, czyja to własność.

Ten odpowiedział, że lekarza pułkowego, dra X...

— Aha! — odrzekł Galgotzy ze złośliwym uśmiechem — To niezawodnie z „nienadającego się materyału!“...

⊙ ⊙

Jeszcze gorzej.

Pokojówka: Wielmożny pan wie, że wczoraj wieczór był u pani jakiś obcy pan... Stróżka wyszczekała mu wszystko. Nasz pan będzie się strasznie gniewał!

Pani: To nic! powiedz, że on do ciebie przyszedł.

Pokojówka: To będzie się jeszcze bardziej gniewał!

Z dobrej familii.

Mówił ktoś do baletnicy,
Skróć już moją mękę,
Mam zamiary najuczciwsze
I proszę o rękę!

Mam — odrzekła balleryna —
Współczujące serce,
Lecz zamężną niewygodnie
Jakoś być tancerce.

Wolę zatem przez to życie
Iść i nadal sama
I zostanę niezamężną,
Tak jak moja mama!

⊙ ⊙

Dobra wymówka.

Żona: I znów, łajdaku, poniewierałeś się gdzieś przez całą noc!... I nie wstyd to dla ojca rodziny?... Ciekawa jestem, co powiedziałbyś, gdybym ja coś podobnego zrobiła?

Mąż: Koteczku!... Nie gniewaj się!... Ja od wczoraj wieczór stałem w ogonku przed trafiką Bujańskiego i doczisnąłem się dopiero dziś o jedenastej...

Żona: I cóż zdobyłeś?

Mąż: Pięć „prezydentów“... Ale przy tej sposobności skradziono mi w ścisku portfel z dwustu koronami!...

Żona: Dobrze ci!... To zapewne te korony, których nie chciałeś mi dać na kupienie nowego kapelusza!...

Mąż: Nie martw się!.. Hoover zapowiedział, że już wkrótce nadejdzie z Ameryki transport odzieży... Będą tam i damskie kapelusze.

⊙ ⊙

Z mowy senatora Hoovera.

...Przez wasze żołądki, moi panowie, chcemy się dostać do waszych serc!... Ta droga wydaje się nam najodpowiedniejszą i dlatego przysłała mnie tu koalicya...

⊙ ⊙

Ładny prezent.

— I cóż kochana pani ofiarowała nowożeńcom w dzień ślubu?

— Srebrne sitko do herbaty na dwadzieścia cztery osób...

W RAJU.

(Według najnowszych badań biblijnych).

Załatwiwszy się już z całym światem, szóstego dnia stworzył Pan Bóg człowieka. Nie mając innego materyału pod ręką, ulepił go z gliny i tchnął weń swego Ducha.

Adam otworzył jedno oko, potem drugie, wreszcie kichnął, a ponieważ nikt mu nie powiedział: „Na zdrowie!“, więc też nie potrzebował odpowiadać: „Dziękuję!“...

— Słuchaj chłopcze! — rzekł Pan do niego. — Ten raj cały, który tu widzisz около siebie, oddaję ci wraz z całym żywym i martwym inwentarzem w wieczystą dzierżawę. Możesz robić, co ci się żywnie podoba, stawiam jednak warunek!... Z tego oto drzewa jabłek jeść ci nie wolno, gdyż jeszcze nie dojrzały i mogłyby ci zaszkodzić... Jeśli nie usłuchasz, będzie z tobą źle! Wypędzę cię na cztery wiatry!

— O! Ja tam nie jestem znowu takim amatorem jabłek! — odpowiedział Adam.

Siódmego dnia odpoczął Pan Bóg i z zadowoleniem spoglądał na swe dzieło i na Adama, który kręcił się po raju i oglądał swą nową posiadłość. Wszystko było w zupełnym porządku, gdyż nikt Panu Bogu nie przeszkadzał przy tworzeniu. Gdyby była choć jedna kobieta przy tem z pewnością nie mogłaby się wstrzymać od krytyki, że trawa zbyt zielona, lew ma ogon zakrótki, paw zadługi, słońce powinno świecić w nocy, gdyż w dzień jest i tak jasno. Ale, że jej nie było, obeszło się bez niepotrzebnej krytyki.

Adamowi podobało się także w raju, ale, że był sam, zaczęło mu się nudzić. Z początku łapał muchy, uczył małpy chodzić na rękach i skakać przez obręcz, sam wywracał koziołki, ale to mu się wreszcie sprzykrzyło. Łaził z kąta w kąt i stękał i wzdychał.

I zlitował się Pan nad nim i postanowił dać mu towarzyszkę.

W tym celu spuścił nań sen, w czasie którego wyjął mu jedno niepotrzebne żebro zupełnie bezboleśnie i stworzył z niego Ewę.

Adam budzi się i widzi koło siebie jakąś nieznaną facetkę.

— Wcale!... Wcale!... — mruknął do siebie, a głośno zapytał — Koteczku! A jak ci na imię?

— Ewcia! — odpowiedziała, rumieniąc się lekko.

— Bardzo ładne imię!

I jakby jedną myślą wiedzeni, dali sobie buzi, a potem poszli razem na spacer po raju.

Adam oprowadzał ją po swej nowej posiadłości, pokazując jej wszystko, a gdy przyszli do owego zakazanego drzewa, poinformował ją, że owoców tych zrywać nie wolno.

— Wszystko to moje — mówił do niej. — Wystarczy i dla nas i dla naszych dzieci!

— Pfe!... Kto widział mówić o dzieciach!

— Myślę, że się bez nich nie obejdzie!... Mamy na to dość czasu i sposobności, tu nikt nam chyba nie przeszkodzi!

Odtąd pędzili obydwoje bardzo czynny żywot. On chodził do lasu na grzyby, polował, zajmował się rybołowstwem, ona pilnowała gospodarstwa domowego, a resztę czasu spędzała nad strumykiem, przeglądając się w jego nurtach w braku lustra i poprawiając fryzurę, aby się podobać Adamowi.

O zakazanej jabłoni obydwoje zapomnieli, rzadko chodząc w tę stronę raju, gdzie ona rosła.

Adam był wzorem męża, ona wzorem żony, choć może trochę trzymała go za krótko, nie pozwalając na żadne wybryki. Sprzeciwiania się swej woli nie znosiła, gdy chciał kiedy postawić na swojem, groziła, że zemdleje, a on tego bał się jak ognia, gdyż wtedy nie znano jeszcze lekarzy, a aptekarzem była chyba koza, zbierająca różne ziółka i robiąca z nich czarne pigułki, które rozrzucała po ścieżce.

Ale gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła!... Tak jest dziś, a tak samo było i w raju. Jako z żebra stworzona, miała Ewa niedługo stanąć Adamowi kością w gardle.

Pan Adam spoczywał po dobrym obiadku pod dębem i myślał o... niebieskich migdałach, gdyż trosk żadnych nie miał, polityką się nie bawił, o żonę nie był zazdrosnym, choćby bowiem chciała, nie mogła go zdradzić, nie mając z kim.

Dobrze mu tam było i wygodnie. Na obiad miał rybkę po żydowsku, a on to pasyami lubił. Pani Ewa dogadzała mu stale, wiedząc o tem, że serce męża najłatwiej zdobyć drogą na żołądek.

Ewa wybrała się tymczasem na spacer po raju w poszukiwaniu za nowym listkiem figowym, przyszła bowiem do przekonania, że w tamtym nie jest jej do twarzy, a chciała zrobić Adamowi niespodziankę...

Licho jakieś zagnało ją w stronę, gdzie rosło owo zakazane drzewo.

Stanęła pod niem i spoglądała na rumiane jabłuszka, które zdawały się prosić, aby je zerwać.

W tej chwili z pomiędzy gałęzi wystawił wąż głowę i odezwał się do niej w te słowa:

— Dzień dobry pani!

— A dzień dobry! — odpowiedziała, nie dziwiąc się wcale, że wąż gada, gdyż w raju widziała już rozmaite osobliwości.

Nowinom-Epitaphium.

Konały przeszło już od pół roku
Wszyscy wiedzieli, że będzie klapa,
Gdy brzęczącego brakło obroku
Nie mogła ciągnąć zmęczona szkapa.

Gdy już ratunku nie było zgoła
Postanowili dwaj redaktorzy:
Niech nam poradzi coś ksiądz Kądzioła,
Niech im z obrokiem worek otworzy!..

Chytry ksiądz tylko pokiwał główką,
Na te lamenty nie wiele zważa
I miast „Nowinom“ sypnąć gotówkę,
Zawezwał po nich Bartka-grabarza.

Gdy im do życia brakło sposobu
I na nic zdał się wszelki wysiłek,
Ksiądz odprowadził pismo do grobu,
Grabarz dał pismu łopatą w tyłek.

⊙ ⊙

Po amerykańsku.

W Stanach Zjednoczonych, pomimo opozycyi różnych stronnictw, wydano zakaz używania alkoholu. Wyjątek stanowią wypadki ukąszenia przez grzechotnika, na co jedyny ratunek jest właśnie w alkoholu. Ukąszeni, o ile stwierdzą to świadectwem lekarskiém, mogą otrzymać alkohol w aptece.

Ale Amerykanie to ludzie nie w ciemię bici i rozumiejący interes. Ponieważ wódeczkę lubią, a grzechotnik nie gryzie na zawołanie, wpadli na bardzo pomysłowy sposób.

Każda prawie apteka zaopatrzyła się w zupełnie autentycznego grzechotnika i wypożycza go interesowanym za pewną opłatą. Przed niektóremi aptekami ustawiają się formalne ogonki, złożone z chcących być ukąszonymi, ponieważ zaś grzechotnik, zdaje się, nie wie, że „czas to pieniądz“ i nie pracuje zbyt intenzywnie, niektórzy „nieszczęśliwi“ muszą czekać po dwa tygodnie i więcej na swą kolej.

Podobne — a nie to samo.

— Czem pan handluje, panie Pomeranz?
— Damską bielizną, a pani?
— Ja także!

Różne rodzaje ciasta.

Do przedziału „dla pań“ — naturalnie w wagonie kolejowym, a nie tam, gdzie kto może przypuszczał — wpakował się jakiś księżyna i rozsiadł się wygodnie.

Nadchodzi konduktor i zwraca uwagę, że to przedział dla pań.

Jegomość uśmiechnął się i rzecze na to:

— Łaskawco!... Mężczyzna i kobieta to z jednego ciasta!

A konduktor na to:

— Daruje ksiądz dobrodziej, ale, o ile wiem, to są różne rodzaje ciasta: z jajkami i bez jajek...

I w ten sposób udało mu się go przekonać.

Przytomność umysłu.

O byłym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Clevelandzie, opowiadają, iż gdy był jeszcze dzieckiem, nauczyciel, widząc, że ma zupełnie brudną rękę, postanowił go ukarać.

— Jak można być takim brudasem — mówił pedagog. — Zostaniesz po nauce!

Chłopcu zaczęło się zbierać na płacz, a i nauczyciel nie miał bynajmniej ochoty pilnować malca, więc odzywa się doń w te słowa:

— Ostatecznie daruję ci wyjątkowo karę, ale pod warunkiem, jeśli w klasie znajdzie się druga ręka od tej brudniejsza!

Na to mały Cleveland wyciągnął najspokojniej z kieszeni drugą rękę i pokazał ją nauczycielowi.

W samej rzeczy była od tamtej brudniejsza, wobec czego musiał pedagog, choćby tylko dla dania dobrego przykładu młodzieży, dotrzymać słowa.

W sklepie bławatnym.

Młody subjekcik zapytuje elegancką panienkę:

— A panience czem mogę służyć?

— Prosiłabym ćwierć metra sztywnego pod sukienkę! — ona mu na to.

Wybredna.

Panna Lili, królewna demi-mondu kupiła sobie niedawno parę podwiązek. Już na drugi dzień zjawia się w sklepie, by je wymienić.

— Nie jestem z nich zadowolona — mówi. — Są o wiele jaśniejsze niż materya na mojej otomanie!

Nieobliczalny człowiek.

Platonicznie mnie uwielbiał
Głupiec trzy tygodnie,
Aż nareszcie mi obiecał
Przyjść dziś niezawodnie.

Facet to nieobliczalny,
Znam tę głupią lalę!
Bardzo jest prawdopodobnem,
Że nie przyjdzie wcale.

Gdy zaś przyjdzie to wybierze
Czas tak nierozumnie,
Że akurat będzie wtedy
Pewnie inny u mnie!

⊙ ⊙

Wytłumaczył

— Napisane wyraźnie, że ten dentysta rwie zęby bez bólu, a tymczasem słyszę z jego *atelier* takie krzyki..

— Bo to nie on krzyczy, tylko pacyent... Jego nic nie boli... Zresztą on rwie zęby, a nie ból...

Wymagający.

Pan X. przychodzi do owocarni, gdzie jest kilka przystojnych dziewcząt. Zwraca się do najładniejszej i mówi z uprzejmym ukłonem:

— Moja panienko! Czy mógłbym dostać kilo zakazanych owoców?

Niepoprawny.

Pewien jegomość jest po raz piąty w tym roku skarżony o ojcostwo.

— Pan powinieneś wziąć żonę! — radzi mu sędzia życzliwie.

— Ach! panie sędzio! próbowałem już i tego, ale mąż zrzucił mnie ze schodów!

⊙ ⊙

Niezręczna.

Rózia, pokojówka kokoty, przychodzi zrana do sypialni swej pani i powiada:

— Proszę pani, pan hrabia czeka w salonie, a krawiec w pokoju. Co mam zrobić?

— Ach! jakaś ty niezręczna! Zapoznaj krawca z hrabią!

— Pani zapewne po jabłuszka?

— O nie!... Z tego drzewa rwać mi nie wolno!

— Czy być może?

— Tak, tak!

— A któż mógł zakazać, skoro panem jest tu pan Adam!

— Pan Bóg!... I zagroził, że nam odbierze dzierżawę, jeśli rozkazu nie usłuchamy!

— Jaka szkoda!... A jabłuszka takie para dne! U Hawełki lub Teslara w Krakowie musiałoby się zapłacić za taki okaz z dziesięć koron... Może pani spróbuje?

— Co też pan mówi!... Co powiedziałby na to mąż!

— E... Kto tam uważałby na takie drobnostki!... Czy to pani nie może robić co się jej podoba?

— Pewnie, że mogę!

— W takim razie radzę skosztować!... Nikt się o tem nie dowie!

I jak zaczął przemawiać jej do serca, tak Ewa urwała dwa jabłka i poszła z niemi do Adama, który właśnie się drapał, gdyż go coś ugryzło.

— Patrz, Adasiu — rzekła — jakie śliczne jabłka!... Jedno dla mnie, drugie dla ciebie!

— Dawaj!... Przespałem się, zjem z apetytem.

I nic do siebie nie mówiąc, jedli i oblizywali się nawet, takie były smaczne.

— Doskonałe! — rzekł Adam, obcierając wąsy liściem łopuchu, gdyż chustek jeszcze nie znano.

— A czy wiesz, z którego to drzewa?

— No?...

— Z tego, coś to mówił, że z niego rwać nie wolno!... Ale ja sobie pomyślałam, że szkoda, aby miały zgnić bez pożytku!...

A w niego jak gdyby piorun uderzył!... Zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Kobieto!... I cóżeś ty najlepszego zrobiła!...

W tejże chwili otwarły się im oczy...

— Pfe!... Jakże można!... Jesteś bez krawatki!... — zauważyła Ewa, obrzucając go spojrzeniem powłóczystem.

— Ba!... Ale i ty jesteś trochę zanadto wydekoltowana! — dorzucił Adam. — Co na to ludzie powiedzą, gdyby tak tymczasem kto nadszedł!...

I zawstydzeni, uciekli obydwoje w krzaki!...

Nagle rozległ się po raju groźny głos:

— Adamie!

Ale on się nie odezwał...

Po chwili powtórzyło się wołanie, a przerażony Adam poznał głos Pana i wiedząc, że się przed Nim nie skryje, gdy po raz trzeci usłyszał: „Adamie!... Gdzie jesteś?...“ odpowiedział:

— Tutaj! W krzakach!

— A co tam robisz?

— Wstydzę się!

— A Ewa?

— Także się wstydzi, bo nie ma jeszcze kostyumu!

— Więc to tak usłuchałeś zakazu?

— Panie!... Jestem niewinny!... To ona mi jeść kazała, a jej woli sprzeciwić się nie mogę, bo zaraz dostaje napadu mdłości!

— Taki z ciebie pantofel?... To jej wola więcej znaczy dla ciebie niż mój zakaz?... Ha! trudno!... Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi!... Ponieważ nie dotrzymałeś warunków kontraktu, fora ze dwora!... Zabieraj sobie Ewę i inne tłumoki i wynoś się, gdzie cię oczy poniosą!... Odtąd będziesz stale ofiarą jej grymasów, a ten przyjaciel, który ją do tego namówił, nieraz ci jeszcze zaleje porządnie gorącego sadła za skórę! Gorzkiemi łzami będziecie płakać nad swym losem i w pocie czoła pracować na chleb codzienny, który tutaj mieliście bez kartek...

Adam chciał coś jeszcze mówić na swe usprawiedliwienie, ale mu Pan przerwał:

— Nie!... Dla takiego pantoflarza, który babie daje się wodzić za nos, nie znam litości!... Abyś mi raj opuścił do dwudziestu czterech godzin... Zaraz tu się zjawi komisarz ewakuacyjny!...

I cóż było robić?... Spakował Adam manatki, zabrał ze sobą Ewę, nie mogącą zrozumieć, za co ich taka kara spotyka i poszli na ewakuacyę, raj zaś opieczętowano, a na straży przy bramie stanął anioł z ognistym mieczem w dłoni i takimże półksiężycem pod brodą...

A był już czas najwyższy, gdyż wszystkie zwierzęta dotąd Adamowi posłuszne, zaczęły nań szczerzyć zęby i kto wie, czy nie byłby padł ich ofiarą, gdyby się nie był ratował ucieczką, zwłaszcza, że nie był ubezpieczony ani od wypadku, ani na życie, a Ewa nie miała prawa do emerytury, ani dla siebie, ani dla dzieci, które już były w drodze...

Na bramie raju do dnia dzisiejszego widnieje napis: „Wstęp wzbroniony“.

Co do owego węża biblijnego, to zdania Ojców Kościoła są dotąd podzielone. Większość ich twierdzi wprawdzie, że to był pierwszy przyjaciel domu, siejący niezgodę w małżeństwie, nie brak jednak i takich, którzy utrzymują, że to była... teściowa.

Ale co o tem mogą mówić Ojcowie Kościoła, z których żaden nie był nigdy teściową?...



— Wiedz o tem, że ostatniego rachunku twej krawcowej nie płacę.

— A więc mam goła chodzić? Dobrze! Tem prędzej znajdę kogoś, kto rachunek zapłaci!



— Nad czem pracujesz?

— Nad początkiem człowieka!

— Jakto? Tu przy biurku?



— Bądź zdrów, mój mężu, a oszczędzaj swoje siły!

— Ja wiem, wiem!... Ty lubisz zawsze zbierać oszczędności!



— Po balu odprowadzisz mnie pan do domu.

— Bardzo dobrze, ale czy do twojego, czy mojego?



— Co ty robisz Lolu?
— Zapisałam się do klubu cnoty!
— Cóż cnota ma wspólnego z gimnastyką?
— Wspiera cnotę, bo zastępuje inne ruchy!



Za kulisami.

— Po przedstawieniu pójdziemy na kolacyę, moja mała.
— Niestety! Mam już zaproszenie! Syn pański...
— No właśnie, właśnie!... Idziemy we trójkę!



— Proszę cię, kup mi rękawiczki! Tylko dobry numer!
— Dla tak dobrego numeru jak ty — zawsze dobry numer się znajdzie!



Myśl kokoty.

— Lubię tylko starszych panów, którym się nogi trzęsą. Za to ręce nie trzęsą im się nigdy, gdy z portfelu wyciągają setki!

Ferdek Eleuteryk.



Różne sufragany są sobie cingiem jadaczke strzępiące, że w krakoskim majestrocie jest całe zatrzensinie urzyndników, niepotrzebnie ino hopy bierących, bez których obeszłoby sie całkiem spokojnie i w budżecie nie byłoby dziury, ostałoby nawet coś na gratefikacyje dlo najpracowitszych próżnioków.

Tak samo są i niektóre szmaciorze grypsający, czemu jo znów nie jestem sie dziwujący, bo na pochyłe drzewo to i koza skocze, jeżeli naturalnie mo ochote a nimo rematyzmu w cybuchach. A takim właśnie pochyłem drzewem jest z przeproszymiem P. T. Czytelników, krakoski majestrot, i skróś tygo kuždy jest sie w koze lubić bawiący, abo bawić lubiący, jak sie komu podobo, bo teroz momy kunstytucyje w całem tygo słowa znaczyniu.

Ale jo nie jestem taki i skokać nie lubie, co może potwierdzić moja Mańka, jako że jestem stateczny i zrównoważony obewatel, któremu nie są w makówie nijakie figle.

I dlotygo musze majestrot być w obrone bierący, skoro tygo nikt inszy zrobić nie chce i pedzieć, co urzyndników i urzyndniczek nie jest ani zadużo, ani zamało, ale akurat tyle, aby sie im nie przykrzyło. I nie są to pracowite próżnioki, ino czasem próżnujący pracownicy.

Kuždy pon radca mo krewnych i przyjaciół, mo kuzynki i znajome, a gdzież ich wsadzić jeżeli nie do majestrotu?... Hopów dlo nich nie braknie, bo teroz momy swoje własne papirowe hopy, bite w mijskij mynnicy.

Po drugie urzyndowo manipulacyjo mijsko jest tygo rodzaju, że potrza dużo sił biurowych, a praca jest tak podzielono, że jedni są od radzynio i myślenio, drudzy od radzynio i grypsanio, a trzeci od chodzynio (nojczęścij od Kosza do Suskigo, potym do Grala, Hawełkigo, pod Obroz i tak dalij...). Od siedzynio w ulu są tyż osobni, ale to sie może kuždymu przydarzyć.

A że majestracka manipulcyjo jest cinżko, na to mom dowody *szwarc auf wajs!*...

Jedyn mój znajomy, oczywiście burżuj a nawet kaminicznik, mo skieła, wobiącygo sie Lola, jako że jest to psio brzana.

Jako lojalna obewatelka miasta Krakowa beła i ona z legularnością podatki opłacajonca, za co dostała nawet mentol majestracki, który nosiła z taką dumą, jak nie przymirzający nasza prababka, Ewa, listek figowy, ino nie w tem mijscu.

Ale nieszczyńście, które chodzi nie tylko po ludziach, choć nóg jest nimajonce, ale i po skiełach, zrządziło, że Lola wdała sie na ulicy w nieswoje towarzystwo (co sie wszelakij brzanie, nawet i dwunożnyj zdarzyć może...) i wśród tych figlów zatraciła i cnote i mentol.

Te strate tak se beła do serca bieronca, że o mały figiel nie wpadła w czorną melancholije, suchoty abo inkszą jaką cholere (nie tyle rozłaziło sie jij o cnote, co o mentol...), że właściciel ulitowoł sie nad nią i poknajoł do majestrotu po duplikot.

Naprzód kozali mu przyniść świadectwo, że to jest osoba moralnie sie prowadzonca, ale wystarczyło jego zapewninie, że tak jest, a nie inaczyj, potym musioł walić do kasy mijskij po potwierdzynie, że panna Lala nie zaligo z podatkiem, a potem na trzecie piętro do leferenta od psich marek, który z tygo powodu spisoł akt na dwa arkusze druku.

Obewatel był kontetny, że już kuniec i myšloł, że dostanie marke, tymczasem dostoł... guzik. Kozano mu poknajać do chałupy i wrócić za dziesinć dni, bo tymczosem musi tam być kumisorz, który zbado rzecz na mijscu i samą panne Lale pretekularnie przesłucho.

Trudno, skoro jest taki pelagraf!... Za dawnych czasów beło jednak mnij chodzynio, gdy sie kto był o order dlo siebie starajoncy, niż dziś o psią marke.

Obewatel mówi, że szkoda czasu i butów tygo urzyndnika, który do jego Lali przyknaje ale jo mu na to, że tak koże ustawa, a ustawe musi sie być szanujoncym.

Z tygo przykładu może kuždy łatwo być poznajoncy, że majestrotowi potrza bardzo dużo sił urzyndniczych, już choćby tylko dlo załatwianio w porządku sprawy psich marek. A takich marek, nawet jeszcze ważnijszych, mają oni dość na głowie.

Bez te dziesińć dni musi Lula na pokucie być w domu siedzonca, aby nie zawrzyć znajomości z majstrem szyrokigo pola, który prześladuje psy bez marki lub nienależycie ofrankowane.

Niech przykład bidnyj Luli bedzią dlo innych psich brzan nauką, że cnote i mentol łatwo stracić, ale trudno napowrót odzyskać!

Nie zabieraj ptaszkom jajek.

Na przestrogę dla was, dzieci,
Niechaj ta posłuży bajka,
Zosia, bardzo zła dziewczyna,
Zabierała ptaszkom jajka!

Były z tego awantury
W pewnem gniazdku pośród belek,
„Pocom żenił się właściwie“
Żony pytał się wróbelek.

Dosyć niesnask między ptactwem
Z tego właśnie to powodu,
Młody szczygieł (rok był mężem)
Chciał się podać do rozwodu.

Ktoś zwymyślał połowicę,
Że oszustka i szachrajka
I z goryczą wciąż powtarzał:
„Ty nie zniesiesz nigdy jajka“.

Gdy wyrosła zła dziewczyna
I dostała konkurenta,
Wnet dowiedział się jej przyszły,
Że krzywdziła tak ptaszęta.

Bo charakter poznać można
I z dziecinnych już igraszek,
No i uciekł narzeczony,
Chociaż człowiek, a nie ptaszek.

A czy znacie wy dziateczki
Sens moralny takich bajek?
Nie rusz tego co nie twoje,
Bój się Boga! Szkoda jajek!...

Z dziejów naszej biurokracyi.

Do pewnego starostwa wpłynęło raz pismo urzędowe następującej treści:

„Wysokie Starostwo!

Jako nauczyciel w Wolim Ogonie, zajęty jestem przez cały dzień pracą zawodową. Jedyną moją przyjemnością, na jaką przy mych szczupłych dochodach mogę sobie pozwolić, jest siadanie wieczorem przy otwartem oknie i zażywanie świeżego powietrza.

Niestety, od pewnego czasu jestem pozbawiony i tej przyjemności, gdy sąsiadka moja, Katarzyna Pasternak, wybrała sobie akurat pod mem oknem miejsce na załatwianie swych potrzeb cielesnych, przyczem dopuszcza się różnych nieprzyjemnych zapachów, a mnie uniemożliwia korzystanie ze świeżego powietrza.

Gdy onegdaj, podczas załatwiania wyżej wymienionej czynności w tem samem, co zazwyczaj miejscu, zwróciłem jej uwagę na niewłaściwość postępowania, odwróciła się do mnie tyłem, obnażyła pośladek i kazała mi się po całować w tenże.

Co uczyniwszy wobec świadków, między którymi były i dzieci szkolne, uprasza w pokorze podpisany, aby Wysokie Starostwo zakazało Katarzynie Pasternak, skoro nie może wstrzymać się zupełnie od załatwiania potrzeb cielesnych, nie załatwiała tego pod oknem podpisanego, ale nieco dalej

Tymoteusz Gryzmoła
nauczyciel“.

Osobliwy rower.

W towarzystwie wspomniał ktoś o koniu Kościuszki, który stał tak długo, spotkawszy żebraka na drodze, dopóki jadący nie obdarzył biedaka jakim datkiem.

Jedni dziwili się, podnosząc przemyślność zwierzęcia, inni kiwali tylko głowami.

W gronie gości znajdował się pewien znakomity profesor, żyjący, jak sam lubi opowiadać, „za pan brat“ ze wszystkiemi głowami koronowanemi całego świata. Papieżowi Leonowi XIII. służył do mszy, z ś. p. Wiktoryą, królową angielską, łapał ryby w Tamizie, stary Wiluś nie wypił bez niego szklanki piwa...

Słysząc tę rozmowę o owym mądrym koniu, rzecze profesor:

— To jeszcze nic, w porównaniu z tem, co mnie spotkało!... Miałem rower, prezent od księcia Walii, późniejszego króla Edwarda... Pierwszorzędna marka... Ale, co państwo powiecie na to, miał tę wadę, że stawał przed każdą karczmą i zajazdem i nie ruszył z miejsca, dopóki nie zesiadłem i nie wypiłem bodaj kieliszka wódki lub szklanki piwa!... Prawda, że to ciekawe?... Zawsze koń to stworzenie żyjące, mające mózg, a rower to tylko kawał martwego żelaza!... Mam go jeszcze!... Kto łaskaw, może się przekonać, że tak jest, jak mówię!...

Zmienił projekt.

Rozmawiano na temat odwagi i podawano różne przykłady z życia własnego i historyi.

Pokazało się, że wszyscy z obecnych byli odważni, ale najodważniejszym z nich był pewien młody Machabejczyk, opowiadający cudy o swej zimnej krwi i przytomności umysłu...

Słyszał to pewien starszy jegomość i, zwracając się do młodego człowieka, rzecze:

— A ja panu mówię, że może przyjść chwila, iż stracisz pan panowanie nad sobą!

— To wykluczone! — odparł.

— A gdybym pana przekonał?

— Nie uda się!

— Stawiam ten złoty zegarek, że się uda!

— Zgadzam się!...

Starszy jegomość wyjął nagle coś z kieszeni i rzucił na stół ze słowami:

— Ręczny granat!...

Wszyscy obecni zerwali się z krzeseł i w popłochu poczęli zmykać, tylko młody człowiek nie ruszył się z miejsca, choć pobladł.

Starszy jegomość podszedł doń i podając mu zegarek, odezwał się z uznaniem:

— Miał pan racyę!... Nie przypuszczałem nawet, żeś pan w samej rzeczy taki zuch... Czołem przed taką odwagą!... Oto zegarek!

A on na to:

— Proszę sobie go zabrać!... Co mi po nim!... Niech mi pan raczej każe dać świeżą bieliznę, bo jakże ja się pokażę między ludźmi... A mam się ze znajomymi spotkać za godzinę w Esplanadzie...

W kłopocie.

Do handlu papieru i przyborów piśmiennych w Warszawie przychodzi młody pan inżynier z „domowem wykształceniem“ i żąda sześćdziesiąt metrów kalki, używanej do rysowania planów, zastrzegając się jednak, aby była w jednym kawałku.

Niestety, pokazuje się, że w sklepie jest tylko trzydzieści metrów i to w rulonach po dziesięć.

— Hm!... To bieda! — robi uwagę inżynier.

— Może pan dobrodziej weźmie to, co jest na razie. — kupiec na to — Spodziewam się nadejścia świeżego towaru w tych dniach.

— Ba!... Ja mam sporządzić plany mostu o rozpiętości sześćdziesięciu metrów, a sprawa jest nagła!... Chyba, że tymczasem wyrysuję połowę mostu, a drugą później...

Przyjaciel domu.

Mąż opowiada w oburzeniu, że przyłapał żonę na gorącym uczynku złamania wiary małżeńskiej.

Ten słucha i uszom wierzyć nie chce, wreszcie odzywa się świętym głosem:

— I kto byłby to przypuścił, że ona *nas* zdradza!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Luba Redakcyo!

Niestety, ministrem na razie nie zostałem. Wprawdzie i Naczelnik i prezydent gabinetu zapewniali mnie, że jako absolwent krakowskiej szkoły pływania, akurat nadaję się na to stanowisko, kancelarya pomyliła się szpetnie i dekret nominacyjny wysłano zupełnie pod innym adresem.

Otarłem łzy chustką, którą otrzymałem przez protekcyę z najświeższego transportu darów amerykańskich wraz z kilogramem smalcu, bo tu tylko ten jedzie kto smaruje, a smalec nadaje się właśnie do tego celu i poszedłem własnonożnie do pana ministra aprowizacyi, aby upomnieć się o chleb dla Krakowa, ciągle bowiem czytam, że Wam go brak.

Pan minister spojrzał na mnie, jak to mówi Homer „z podełba“, gdyż przeczuł we mnie kandydata na fotel, z którego się bynajmniej nie ma ochoty ruszyć, ale wysłuchał cierpliwie mych wywodów, a potem rzekł z powagą:

— Drogi panie!... Nie samym tylko chlebem żyje człowiek!... Mieszkacie w Małopolsce, a zbyt wiele wam się zachciewa!... Ja tu mam na głowie ważniejsze rzeczy, jak mąka dla Krakowa!... Zresztą mówił mi pan minister zdrowia, że chleb, jako zawierający dużo mąki, jest szkodliwy dla organizmu, a my musimy dbać i o to, abyście nie chorowali.

— Bardzo ładnie, łaskawy panie ministrze — ja mu na to — ale jeśli tymczasem pomrzemy z głodu, to któż będzie płacił podatki?

— To już nie moja rzecz!... Z tem niech się pan zwróci do pana Bilińskiego.

— A co będzie z cukrem?... Pisała mi jedna z mych krakowskich przyjaciółek, że z powodu braku tego specyału, już od trzech miesięcy nie urządza u siebie popołudniowej kawy. A wiesz pan chyba, co może z tego wyniknąć, jeśli baby nie będą się mogły należycie wygadać!

— Wiem i dlatego postaram się złemu jak najrychlej zaradzić. Proszę mi podać adres tej pani, a polecę jej wysłać wprost z Warszawy choć kilo, gdyż na razie i nam brak. U pani prezydentowej dają do kawy tylko po dwa kawałki, a dawniej dawano po trzy.

— Czesi mają cukier!... Posłać im naftę, oni w zamian osłodzą nam dolę.

— To się zrobi, ale później. Bez cukru można się obejść, nadto cukier psuje zęby. Tak mi mówił pan minister zdrowia, a my chcielibyśmy aby...

— Ludzie nie chorowali! — dokończyłem.

— Tak jest! Ma pan racyę!... Jakby wyglądałoby przyszłe pokolenie, o którem mówi konstytucya...

— Ba!... Do tego zęby nie są zupełnie potrzebne!... Mam w Krakowie przyjaciela, który nie ma ani jednego zęba, a jest szczęśliwym ojcem ośmiorga dzieci.

— I pan to nazywa szczęściem?.. W dzisiejszych czasach?... Niech pan jednak będzie dobrej myśli i niech pan śpi spokojnie. Do Krakowa proszę napisać, że jak się da, to się zrobi! Posłałem wam zresztą zastępcę, Sobańskiego, musiał chyba powiedzieć, że niech się tylko warunki poprawią, wszystko będzie dobrze.

— Nie byłem wtedy w Krakowie, więc nie wiem. A kiedy się można tego poprawienia spodziewać?

— Skądże ja to mogę wiedzieć?... Ja jestem ministrem, a nie prorokiem, abym przepowiadał przyszłość! Skoro dotąd daliście sobie radę bez chleba, dacie sobie i nadal, a przemawiam do was tak słodko, że powinniście się obejść bez cukru. Ciągle tylko słyszę: „Dawaj!... dawaj!...“ a nikt nie powie: „Bierz!...“ Z czego zresztą dać, jeśli niema?

— Skoro jedno załatwiłem tak pomyślnie, to może i swoją pieczeń upiekę przy tym ogniu. Pan łaskawy wie, że starałem się o fotel.

— Mam starą kanapę... Mogę służyć!

— Dziękuję!... Ja starałem się o fotel ministeryalny.

Popatrzył na mnie takim wzrokiem jak bazyliszek, gdy mu słoń nastąpi na ogon, a po chwili rzekł:

— I tu kanapa jest ministeryalna, bo stoi w mem biurze.

— Ja zaś chciałbym siedzieć na fotelu, lub niechby już na kanapie, ale w mem biurze!

— Żałuję mocno, ale w tym kierunku nic panu pomódz nie mogę. Od foteli ministeryalnych jest kto inny, nie ja!

— I o tem wiem!... Ja już zresztą zrezygnowałem z zamiaru...

Gdy to usłyszał rozpogodziło się jego oblicze. Jeden konkurent mniej... i to coś znaczy.

— A może papierosika? — zapytał.

— Dziękuję!... Dzięki pomyślnym konjunkturom tytoniowym w Krakowie odzwyczaiłem się już od palenia. Wolałbym jaką posadę. Roboty może być mało, byle pensyjka była niezgorsza.

— Rozumiem!... Tak dziś każdy mówi!... Kto wie, czy się co dla pana nie znajdzie... A czy mógłby pana kto polecić?

— Naturalnie!... Chodzi o protekcyę męską czy żeńską?

— Na razie męska wystarczy.

— W takim razie mogę się powołać na Wilsona, Clemenceau, Lloyda Georgea. Z Morgenthauem dopiero w piątek jadłem rybę po żydowsku. Z nieżyjących może mnie polecić Bismark, Kalnoky, Gorczakow.

— To wystarczy!... Chce się pan dostać do „Gwizdka?“

— Nie rozumiem!... „Puścić kogo w trąbę“, wiem, co to znaczy, ale dostać się do „Gwizdka?...“

— Zaraz panu wytłumaczę! „Gwizdek“ jest to skrócona nazwa *„Głównego wojenneg. instytutu załatwiania doraźnego ekonomicznych konieczności“*. Będzie tam pan zastępcą dyrektora i delegatem ministerstwa aprowizacyi w randze szefa sekcyi.

— A roboty dużo?

— Skądże znowu!... Będzie pan podpisywać kawałki!... A umie pan pisać?

— Naturalnie!

— To doskonale! Takiego nam właśnie potrzeba!... Studyów fachowych pan nie posiada?

— Nie!

— To dobrze!... A zatem zgoda?

— Oczywiście! — i podaliśmy sobie rękę. — I ja o panu ministrze nie zapomnę, a gdy pan otrzyma dymisyę pomyślę o panu. Proszę się wówczas do mnie zgłosić, a i ja zrobię pana jakim delegatem!... Ręka rękę myje!...

Pożegnaliśmy się serdecznie, a ja z gmachu ministerstwa wyszedłem jako szef sekcyi i delegat ustanowiony przez aprowizacyę (skrócone D. u. p. a.), ale dla wszelkiej pewności, aby się kancelarya znowu w adresie nie pomyliła, kazałem sobie zaraz wystawić dekret nominacyjny i wypłacić zaliczkę na koszta przeniesienia, zastrzegając się, że za tydzień zgłoszę się po awans, który mi się już będzie słusznie chyba należeć.

W najbliższym czasie będę w Krakowie na komisyi, uściskam Was więc osobiście, choć bowiem jestem szefem sekcyi, lubię starych znajomych dopuszczać do konfidencyi i nie odmówię swego poparcia, kto go będzie potrzebować.

Na razie ściskam Was przez papier

Wasz

Klapa
szef sekcyi i zast. dyrektora „Gwizdka“.

Grzeczny urzędnik.

Narzekają, że nasi urzędnicy nie są grzeczni, a tymczasem tak nie jest.

Oto dowód...

Przy okienku pocztowem zjawia się sympatyczna facetka i zapytuje, czy niema przypadkiem listu *poste restante* pod szyfrą: „Frania z Cieszanowa“...

Młody asystent, któremu facetka wpadła w oko... przerzucił wszystkie listy, a nie znalazłszy odnośnego, rzekł z współczuciem:

— Niestety, niema proszę pani!... Ale, jak sobie pani życzy, może być!... Proszę tylko chwilkę poczekać!...

Zastępczyni.

Czasem wielkich konsekwencyi
Mały bywa powód,
Pani domu wyjechała
Na kuracyę do wód.

A małżonka razem z dziećmi
Na czas oznaczony,
Zostawiła pod opieką
Zaufanej bony.

Zaufania był to dowód
Jak dziś chyba rzadko,
Ma być w domu gospodynią,
A dla dzieci matką.

Dobra bona, to zasługa
Zaiste niemała,
Panią domu wyręczała
I zastępowała.

Więc przy gotowaniu w kuchni,
Przy praniu na strychu,
Nawet ją zastępowała
W sypialni po cichu.

Straszny los jej zgotowała
Wyższych zrządzeń siła,
Bo wciąż panią zastępując —
Sama zastąpiła...

Brak uznania.

W ambulatoryum dentystycznem odbywa się przyjęcie ubogich chorych.

Między innymi zgłosił się jakiś robotnik z opuchniętą twarzą. Gdy nań przyszła kolej, ordynujący lekarz polecił młodej adeptce sztuki dentystycznej zbadać pacyenta.

Niewiasta, przybrana w fartuch, zbliża się do chorego i chce mu usta otworzyć, ale ten zrywa się z krzesła i woła z oburzeniem:

— Jestem biedny, ale nie pozwolę, aby mi z przeproszeniem akuszerka koło gęby robiła!...

I odszedł bez porady.

Pouczenie dla czytelników.

Magistrat wydał niedawno rozporządzenie następującej treści:

„Zwraca się uwagę organów egzekucyjnych, że wyłączonymi od zajęcia są przedmioty niezbędnie potrzebne do prowadzenia zajęcia lub zawodu. Nie wolno zatem zająć nauczycielce muzyki fortepianu, szwaczce maszyny do szycia, malarce pendzla i palety z farbami, pracowniczce biurowej maszyny do pisania, samotnie mieszkającej kobiecie otomany...“

U senatora Morgenthaua.

— Narzekacie panowie, że wasz przemysł tak się słabo rozwija, a winien temu tylko wasz antisemityzm!... Niech tylko który z mych współwyznawców otworzy fabrykę sacharyny, albo domową gorzelnię, już ma na karku i policyę i Straż obywatelską... Ciągani są po sądach, bezcześci po gazetach... *Meine Herrn!... Man muss leben und leben lassen!...*

Ważny powód.

— A czegóż ty dziś tak pijesz?... Czy może twoje imieniny?...

— Coś w tym guście!... Dziś obchodzimy uroczystość „Znalezienia św. Krzyża“, a jak wiesz, jestem żonaty!...

Nieporozumienie.

— Więc pan miał to szczęście być przedstawiony panu ministrowi?

— Tak jest, pani dobrodziejko.

— I w jakich okolicznościach?

— Naturalnie w czarnych i w anglezie... Frak teraz wyszedł już zupełnie z mody!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejczyka.



— Jestem zrujnowany przez twoje toalety!

— Śmieszne! Na moje toalety wychodzi tak mało materyału!...